KSIADZ MROCZEK - TYTAN CIERPIENIA.

Józef Stemler.

Była druga połowa listopada 1941 roku.Dhia nie pamiętam. Kalendarza nie było, ana tej strasznej sali szpitalnej chirurgicznego bloku nr.21,w Oświęcimiu, jeden dzień był do drugiego podobny, a wszystkie były smutne.

W ogromnej hali, na trzypiętrowych pryczach,pełało ponad 300 więźniów po operacjach lub oczekujących na operację."Sala operacyjna" była po prawej stronie w kącie tej dużej hali,zasłonięta prześcieradłami.Komendantem sali był solidny,sprawiedliwy i zapobiegliwy student Uniwersytetux Warszawskiego,Nicet Włodarski.Operatorem był świetny hirurg,dyrektor szpitala z Tarnowa,- dr.Türschmid. Jego asystentem był silny i piękny ciałem i duszą młody lekarz krakowski,dr.Żabicki,syn kowala spod Sosnowca.

Po operacji karbonkułu leżałem na górnej pryczy w pierwszym rzędzieobok prycz lekarzy i "pflererów" niedaleko drzwi.Z mojej pryczy miałem doskonały punkt obserwacyjny.Nowo przybywający chorystawali obok mojego legowiska.Czekający na operację lub opatrunki przesuwali się obok mnie.W takich chwilach zawierałem znajomości i ostrzegałem,gdy wchodzili SS-mani.

Wieczorem około szóstej przyprowadzono "cugang".Przyjmowanie do szpitala odbywało się rano, po apelu. O przyjęciu decydował lekarz niemiecki oficer SS.Formalności,po szczęśliwym przjęciu, trwały cały dzień.Chory wędrował po różnych blokach.W jednym zapisywano go,w drugim oddawał odzież, w innych kąpał się, następnie otrzymywał koszulę i w końcu prowadzono go w grupie do bloku, w którym miał się leczyć.Nie jadł cały dzień, bowiem z bloku pracy, gdzie należał się chleb i zupa,został wypisany, a do bloku szpitalnego nie został jeszcze wpisany. Ludzie omdlewali ż zimna i głodu.Gorącego wywaru z siana dostawali dopiero następnego dnia

To też wśród "cugangów" w ciągu pierwszej nocy pobytu ny bloku szpitalnym bywały liczne wypadki śmierci.

Pewnego listopadowego wieczoru w kolejce "cugangów" stał, jak inni, drżący z zimna, bólu i głodu, młody jeszcze i dobrze zakonserwowany mężczyzna. Moją uwagę zwrócił na siebie tym, że antropologicznie biorąc, reprezentował czysty typ alpejski, a nadto i tym, że gdy inni narzekali i kleli on się modlił.

Komendant sali Włodarski dbał o to, aby nowo przybywający jak naj prędzej zanleźli się pod kocami na pryczach. Ponieważ z żelazną konsekwencją walczył z zawszeniem, odbierał "cugangom" koszule w których przyszli /zwykle zawszone/. Szybko wypisywano im kartę chorych, wyznaczono miejsce i układano na pryczach.

Gdy modlący się "alpejczyk" zdjął koszulę, zobaczyłem na jego lewym udzie rozłożystą flegmonę. Udo było czerwone i spuchnięte, a ropień dojrzewał do cięcia i niewątpliwie bardzo bolesny.

Kolejka posuwała się, "alpejczyk" przechodził obok mojej pryczy. Ulegając mojej słabości czy manii odgadywałem z wyglądu, czym się obserwowany przeze mnie człowiek zajmuje, dochodziłem do wniosku, że to k s i ą d z.

- Ale też psubrat kopnął kolegę w to udo, powiedziałem do niego.

- Niech mu Bóg odpuści - odpowiedział.

No, to już wiem na pewno, że to ksiądz, pomyślałem. Za chwilę usłyszałem, jak podawał pisarzowi numer i nazwisko: M R O C Z E K. "Organizacja" zaczęła działać. Zatrzymałem przechodzącego Włodarskiego i objaśniłem, że ten więzień jest księdzem. Ulokował go blisko drzwi na pryczy nr.5, do której łatwy był dostęp. Po drugiej stronie sali, na pryczy nr.180, leżał już ks. Zawadzki Józef, proboszcz zspod Kalisza, był co noc przez chorych oblegany szukających pociechy religijnej. A trzeba było zachować wielką ostrożność, bo na sali leżało sporo Niemców, więc o donos nie było trudno.

Po zgaszeniu światła powędrowałem do księdza Mroczka.Leżał na środkowej pryczy. Pod nim leżał warszawski pedagog,znany krajoznawca i działacz czerwoko-krzyski,Kazimierz Kujawski.Nad nim młody,godny zaufania poznański chłop.Zjadłszy kawałek przyniesionego przeze mnie chleba i popiwszy zimną "herbat",opowiedział mi nieco o sobie.Dowiedziałem się,że jest salezjaninem.Uwięziono go w Krakowie za współdziałanie z akcją wojskową.Wymieniłem nazwiska księży salezjanów,moich bliskich przyjaciół z Aleksandrowa i Warszawy i to nas więcej zbliżyło.Wtajemniczyłem w arkana szpitalnego bytowania.Na zapytanie,czy można do niego przysyłać w nocy więźniów, pragnących wyspowiadać się,wyraził niezłomną gotowość i radość z powodu tej możliwości duszpasterzowania.

Tego samego wieczora kochany, niezapomniany,doktór Żabicki zrobił księdzu Mroczkowi prowizoryczny opatrunek i jak mi się zdawało był jego pierwszym penitentem.

Następnego dnia Türschmid dokonał operacji.Narkozę dawał dr. Żabicki. Wracając z sali operacyjnej,przystanął ks.Mroczek przy mojej pryczy.Uśmiechnął się przyjaźnie,jego dobre oczy mówiły to samo, co i usta: - Jacy wy dobrzy jesteście ,panowie, jacy dobrzy, kochani..... Będę się za was modlił.

Po południu,przy obchodzie lekarskim,zapytałem dr.Türschmida, o stan rany księdza Mroczka.

- Gdyby to było u mnie w Tarnowie, to za dwa tygodnie poszedłby zdrów do domu. Ale tu nigdy nic nie wiadomo. Ani narzędzi,ani lekarstw.Opatrunki papierowe,gazy i waty zaledwie odrobina.Opatrunki wolno robić raz, najwyżej dwa razy w tygodniu.Chorzy pływają w ropie. A najgorsze to brak odpowiedniego pożywienia.Kiedy patrzę na chorych,jedzących tę "zupę",robioną z mielonych kości na wodzie,to mi się zdaje,że gotowa ropa, wlewana do organizmu.

Płynęły dni do siebie podobne.Wieczorami odwiedzałem Księdza Mroczka.Rozmowy z nim były krzepiące.Nie filozofował.Swoją

prostą wiarą,wypowiadanymi prostymi słowami,zdobywał i uspaka kajał.We wszystkim umiał.wspakać Boży cel.Jego prostota i dobroć działała kojąco na ludzi w tym morzu złości,nienawiści,rozżalenia i cierpienia,które otaczało czcigodnego kapłana.Pokochaliśmy go.

Pewnego wieczora przyznał się ks.Mroczek,że rana nie goi się a co gorsza, puchnie mu i boli prawe udo.Poszedłem do dr.Türschmi da. Ten przyrzekł sprawę zbadać.Nazajutrz stwierdził ropę w prawym udzie.Znowu narkoza i zabieg operacyjny.Cierpienia potęgowały się.

Upływały dni i noce.Coraz więcej cieni po zgaszeniu światła przesuwało się koło pryczy ksę Mroczka.Szepty rozlegały się długo w noc. Rano twarz jego jaśniała pogodą i spokojem.Usta poruszały się nabożnie.

A dni i noce były do siebie podobne.

Zimno skręcało ludzi,bo wszystkie okna musiały być otwarte na przestrzał cały dzień.Mało kaloryczna i w małych ilościach podawana żywność nie sprzyjała leczeniu.Więzniowie leżeli skurczeni i osłabieni,ciężko chorzy po dwuch.Nie wolno było stękać ani jęczeć.Na ten luksus pozwalali sobie tylko konający.Na głos: - "Achtung",rozlegający się od drzwi, zapowiadający wejście SS-mana wszyscy chorzy musieli przewracać się na wznak i wyprężyć z ręka mi wyciągniętymi na kocu.Opatrunki robiono we wtorki i piątki - o ile było czym. Co rana"pflegerzy" zbierali z prycz trupy i nagie na kocach, wynosili na korytarz.Po rannym apelu"Leichenträgerzy" odstawiali je do krematorium. Tego bytowania zazdrościli nam jednak koledzy z bloków pracy....

Pewnego dnia stwierdził chirurg u ks.Mroczka ropę w pra - wym ramieniu.Znowu narkoza i operacja. A po kilku dniach znowu ropa w lewym ramieniu.

Dziwny to był przypadek. Lekarze stali bezradni.A to szło już galopem.Ropa w lewej pachwinie.Ropa w prawej pachwinie.... Narkoza po narkozie, zabieg po zabiegu....

Byłem przy ostatni

Byłem przy ostatnim opatrunku ks. Mroczka. Leżał na stole operacyjnym. Piękna, pogodna, uśmiechnięta jego twarz nie zdradzała cierpienia.

-Jacywy dobrza jesteśzie, panowie, jacy dobrzy, kochani....

Całe jego ciało było w ropie. Dr. Türschmid i dr. Żabicki z wielką troskliwością, choć bez przekonania, oczyszczali głębokie rany, przymwali utlenioną wodą, zlewali jakimś "erzatzem" i bandażowali starannie - niestety papierkami.

Po skończonym opatrunku wyglądał ks. Mroczek jak mumia egipska Był obandażowany od kostki u nóg aż po szyję.

Zanieśliśmy go na pryczę i przykryli kocem. Uśmiechnął się jak zawsze: -Jacy wy dobrzy jesteście, panowie, jacy wy dobrzy - mówił z wyrazem największej wdzięczności.

Wróciłem do dr. Türschmida.

-Doktorze, czy ks. Mroczek bardzo cierpi? On nigdy się nie poskarży. - To tytan cierpienia - odpowiedział. Patrzę z podziwem. Nie miałem podobnego wypadku w mojej długoletniej praktyce. To są nieludzkie bóle.

- Piękny typ kapłana - rzekłem.

-Gdybyśmy nie mieli takich kapłanów, tobylibyśmy stokroć gorsi i podlejsi, niż jesteśmy - powiedział w zamyśleniu stary lekarz

- A ...czy długo będzie się jeszcze męczył?-zapytałem, nie licząc na odpowiedź. Myślał chwilę i odpowiedział:

- Ropa jest już w podbrzuszu. Sądzę, że od trzech godzin do trzech dni....

Po zgaszeniu światła tego dnia przy pryczy ks. Mroczka snuły si bardzo liczne cienie więźniów. Jęki rozlegały się ze wszystkich kkrc stron sali. Wielu więźniów zmarło tej nocy. Rano, gdy promienie zimowego słońca usiłowało przebić zamarznięte szyby w oknach tej koszmarnej, szpitalnej sali, nie otworzyły się już oczy ks. MROCZK

Twarz jego była pełna jasności i pogody. Usta troszkę rozchylone, jak przy wymawianiu litery b. Może w ostatniej sekundzie chciał powiedzieć: Bądź wola Twoja.....

- - - - - - - - - - -5

Nie pamiętam,czy to jeszcze był grudzień 1941 r.czy już styczeń 1942 r. Łez już wówczas nie miałem. Gdy w ynoszono ks. Mroczka, odmówiłem na zimno,bez wzruszenia -" Anioł Pański".

W tym samym dniu koło południa, weszło na salę dwu więźniów z obozu,rzekomo sprawdzić kanalizację.Nie było co u nas sprawdzać bo żadnych przewodów kanalizacyjnych nie było.Widziałem,że się o coś chorych przy drzwiach dopytują,wreszcie padło moje nazwisko. Starszy z nich podszedł do mnie.Był to pułk.Józef Klink z Krakowa.

- Czy jest tu ks.Mroczek z Krakowa ? - zapytał.

- Albo co? na pytanie odpowiedziałem pytaniem.

-Proszę mi powiedzieć, kogo tu należy prosić,aby się nim serdecznie zaopiekowano.Wpadł on w ręce gestapo razem z grupą wojskową.Ja jestem także z tej grupy. ks.Mroczek bardzo nam pomagał.To bardzo dobry i uczynny człowiek. Mamy względem niego obowiązki. To Święty człowiek.

-Że Święty,to my lepiej wiemy od was. To też radzę,abyście się panowie do niego modlili o zdolność cierpienia i siłę trwania. Może właśnie w tej chwili Jego zbolałe ciało spala się w krematorium.....

Sprężyli się obaj w wojskowej postawie, choć były na nich obozowe, pasiaste łachmany.....

Józef Stemler.